

Janusz Orlikowski

Między nauką, religią i poezją albo w drodze, czyli tu...

Dla niektórych jest to poranek, innym sprzyja wieczór czy nawet noc. Są pewnie tacy, którzy czynią to codziennie w godzinach od – do, inni sporadycznie bądź w interwałach czasowych. Tak czy inaczej słowo za słowem, sylaba za sylabą, kropka i przecinek. Jest to wiersz, esej, powieść, praca naukowa, dyskurs filozoficzny, reportaż czy nawet dziennik lub pamiętnik. Wszyscy oni są w drodze, a jednocześnie tu. W drodze, którą wiedzie pewien stan umysłu i zależnie od wykonywanej profesji w jego dwóch podstawowych konfiguracjach: twórczość artystyczna, nauka. I tu. Co kryje to niepozorne by się mogło wydawać słówko – o tym przy końcu.

Nie mam doświadczeń co do kuchni powstawania tekstów naukowych. Jedyne moje w tym zakresie to praca magisterska, ale opieranie się na tym wydaje mi się śmieszne. Ale coś tam liźnąłem. I czytając zupełnie odmienne w temacie (bo tak pokierowały się moje zainteresowania) teksty naukowe odnoszę wciąż to samo wrażenie, że naukę „ogranicza” zawsze albo dowód, albo zgodność z logiką systemu przy proponowaniu w drodze pewnych rozwiązań. Inaczej: aby społeczność naukowa przyjęła moje, powiedzmy, rewelacje, muszę je wystarczająco argumentować w logice naukowego punktu widzenia, obwarować się ewentualnymi przykładami, itp. To co musi nauka twórczość artystyczna ewentualnie tylko może. I to dzieje się bez uszczerbku dla jej faktycznych dokonań. Stąd może właśnie ona jest autentycznym pierwszym frontem w drodze dążenia do prawdy? Ta wybitna z pewnością jest.

Nauka była zawsze wtórna wobec pierwotnie pisanych znaków, wobec pierwszej piśmiennej działalności człowieka, którą zgodnie raczej skłonni jesteśmy traktować właśnie jako twórczość, nie działalność o naukowym charakterze. Pismo obrazkowe, potem pierwsze słowa i zdania, one początkowo były i nauką, i twórczością równocześnie. Nie istniało jeszcze rozróżnienie. Uważam, że dopiero gdy nagromadził się w piśmie pierwszy „niesprawdzalny” wtedy „zjawił się pomysł” na naukę. Szale, marzeniami być może mrzonkami spowitego pisania, przeżyli sami piszący dając upust swej „nieokiełznanej” wyobraźni. Stąd zjawyły się podziały, które, w rzeczy samej, naukę wyodrębniły. W rezultacie to co ją znamionuje to fakty, artystyczną twórczość – wrażenia, co nie znaczy, że tamte ona ignoruje. Wręcz przeciwnie przygląda im się również uważnie. Ze strony twórczości artystycznej, przynajmniej

tak jak ja ją pojmuję, można mówić o wzajemnym przenikaniu.

Życie w każdym jego przejawie nie zna pojęcia muru, granicy, podziału. Nie można być może tego, no właśnie, racjonalnie udowodnić, lecz każdy liczący się w świecie antropolog to z pewnością powie. Będzie za wzajemnym przenikaniem się.

Ostatnio zdarzyło mi się napisać taki wiersz:

*każda księga chce zamykać świat
Biblia Koran czy naukowe dowody
biblioteki godnie uginają się z szacunkiem
i nie pytają o nic*

*milczą głos oddając owym
nawet nie przyjdzie im do głowy
że głos przez nie mógłby być zabrany
ot zwykła ich rola*

*Darwin Biblia nie tak dawno
chcą podać sobie dłonie wkrótce każda inna
książka*

*zaprzyjaźni się ze swym adwersarzem
w końcu piszemy je po to*

*na dowód przyjaźni
łączy nas cisza bibliotek
i to spojrzenie
na zwykłe życie*

Wiersz zawsze mówi więcej niż jakikolwiek inny sposób przekazu. Jeżeli trafia, to tym samym burzy wszelkie mury. Zatwardziały naukowców przepraszam, czy też twórców z innych pól artystycznych profesji. Nie ulega jednak wątpliwości, że wsłuchiwanie się w głosy wybitnych poetów daje zazwyczaj więcej, niż czytanie naukowych wywodów. I to nie dlatego, że z uwagi na ich specyficzny język dzieją się trudności (to można opanować), co z powodu że te teksty obarczone są racjonalną logiką. I towarzyszący jej pierwiastek wiary w powodzenie jest temu bezwzględnie podporządkowany. Nie ma tu miejsca na przeczecia, czy wrażenia. Sądzę, że stąd też wspomniany język stał się tak bardzo swoisty i na ogół niezrozumiały. Oczywiście indywidualnością charakteryzuje się i język poezji, lecz równocześnie musi być on podporządkowany odbiorcy, którym z założenia jest każdy człowiek.

W zacytowanym wierszu *W ciszy bibliotek* nauka i religia w drugim wersie dzieją się jako – jakby – antagoniści. Ktoś od razu mi zaprzeczy: religia to nie twórczość artystyczna. I poniekąd ma rację. Jednak jedno uważam za pewne, poezji z pewnością bliżej do religii właśnie niż do nauki, a i ta nie jest mu obca.

Stąd też „Biblia Koran czy naukowe dowody” i „Darwin Biblia nie tak dawno / chcą podać sobie dłonie...” nie tylko się bronią, ale i mówią.

Według księdza katolickiego i profesora teologii, wykładowcy teologii wiary i objawienia na jednym z uniwersytetów w Australii Denisa Edwardsa nie ma muru pomiędzy Darwinem a Biblią. Autor książki *Bóg ewolucji. Teologia trynitarna* zastanawiając się jak ewolucyjny światopogląd, który jest narzucający przez współczesną naukę, wpływa na nasze myślenie o Trójcy Świętej, dziele stworzenia, odkupienia w sposób logiczny, jasny uzmysławia nam, że ewolucjonizm Darwina w żaden sposób nie jest sprzeczny z nauką katolickiego kościoła, a tym bardziej z Biblią. Pokazuje z dużą dozą skrupulatności i szczegółowo w jaki sposób Bóg jest „projektantem” ewolucyjnego rozwoju życia na ziemi w swym trynitarnym aspekcie. Podobnie Ernan McMullin, światowej sławy filozof nauki w książce *Ewolucja i stworzenie* dowodzi, że traktowanie ewolucji i stworzenia świata przez Boga jako dwóch wykluczających się idei jest wyrazem nieporozumienia pojęć. Nie czas tu i miejsce, aby bliżej zajmować się treściami tam zawartymi, nie to jest moim zamiarem.

Są i będą działy się dyskusje w kwestii pochodzenia człowieka. Rodziły i będą rodzić emocje poglądy zagorzałych ateistów i tych, którzy na plan pierwszy wysuwają swój najlepszy argument, czyli wiarę. Doskonałym tego przykładem w ostatnich latach jest dyskusja pomiędzy amerykańskim filozofem specjalizującym się w filozofii umysłu i nauki, Danielem Dennettem, czołowym zwolennikiem teorii darwinizmu naturalnego, a Alvinem Plantingą, tego samego pochodzenia filozofem, który uważany jest za jednego z najważniejszych współczesnych chrześcijańskich myślicieli analitycznych. Dyskusja okazała się na tyle frapująca, że pojawiła się w formie książkowej *Nauka i religia. Czy można je pogodzić?* W istocie jest to pasjonująca polemika wojującego ateisty ze zwolennikiem teizmu. Można więc zapytać o jej rezultaty. Już przed lekturą spodziewałem się jakie one mogą być. Oczywiście, że nikt nie „wygrał”. Tak nie mogło się zdarzyć. I czy kiedykolwiek to nastąpi? Przyczyna? Ona w gruncie rzeczy zamyka się w pytaniu: czy dziejący się świat to kwestia przypadku, czy też rzeczy są kierowane przez Boga? I w rezultacie coraz bardziej szczegółowe naukowe analizy na poziomie, ogólnie nazwijmy, mikro, nie przynoszą wyników które by zaprzeczyły działaniu Najwyższego. Tym niemniej pozwalają naukowcom z ich laboratoriami, a za ich pośred-